1821 Nrek 239.

WIADOMOŚCI BRUKOWE

Wilno w Sobotę *Dnia 2 Lipca.*

BIBLIOGRAFIIA.

Dalszy ciąg opisania publicznych i prywatnych Bibliotek w miasteczku Persztelach, w parafii taworayskiey. (Ob. Nrek 221)

Zdaie się, że w dzisieyszym wieku, nic nie ma dla ludzi ważnieyszego nad książki, a zatém i ich katalogi. W porównaniu wprawdzie z mnóztwem dzisiéyszych czytelników, można powiedzieć, że zamało iest ieszcze pisarzów. Dawniéy czytał tylko z professyi *Magister legens*, albo ci, którzy go w szkole z professyi słuchać musieli; dziś wszyscy czytaią, cała Europa, wszystkie części świata, nawet Ameryka północna. Któż nie widzi, że takiey mnogości czytelników, liczba pisarzów nie odpowiada — Dawniey nie było krytyków i recenzentów: te literackie gąsiennice nie robiły takiéy szkody w uczonéy kapuście, iak dzisiay. Dziś lada wicher wszystko z ziemi wyrywa i z piaskiem miesza — Nie bez tego, żeby się i dzisiay nie dawały słyszeć, tu i ówdzie, skargi na powódź piśmienną, lecz z tą różnicą, że dawniéy była prawdziwa powódź i skargi; skargi nam się zostały w spadku, a powodzi nie widać — Nadto w naszym czerkieskim wieku, wszystko iest coś kuse i zdrobniałe: mnieysi ludzie, krótsza odzież, krótsze włosy, krótsze lata, drobnieysze litery, a nade wszystko xiążki — Niewiadomo co myślić o naszym nowoczesnym rozumie, kiedy się na iednę szalę położy ogromny foliał staroświecki, który ledwo dwóch stróżów bibliotecznych dźwignie, a na drugą całe biblioteki kieszonkowe, *in trigesimo secundo*, które iednak foliału z mieysca nie ruszą — Cóż dopiéro, ieżeli porównamy wewnętrzną prostotę, siłę i zdrowie, tych dawnych typograficznych Tytanów, z przysadą, wykwitnością i suchotami dzisieyszych *in trigesimo secundo*. Ale wracam do moiey rewizyi.

Pierwsza moia bibliograficzna wyprawa, odbyła się do biblioteki szkoły parafiialney — Téy biblioteki nie zastałem w domu; w sali tylko wisiało przy fuzyi, siedm czy ośm lesczynowych pałek, świeżo wyciętych i ogładzonych; były to, według wszelkiego podobieństwa do prawdy, klawisze sporządzone do harmoniki szkolnéy, ieżeli nauczyciel nie chciał grać na niéy kułakiem albo pięścią. Kilka worków z makulatury muzycznéy, napełnionych solą i krupami, leżało na skrzypcach bez strón i gryfu — Zacząłem był te worki laską poruszać, gdy wszedł do sali zastępca Dyrektora szkoły parafiialney, człowiek pleczysty, i który wielkie brwi, nad oczyma wiszące, ciągle wznosił i zniżał. W prawéy ręce miał siekierę, w lewéy pryzma drewniane, które do klęczenia chłopcom za pokutę ociosał. Naprzód, gdy mu oznaymiłem, że rewizyia narzędzi pożarowych w parafii Taworayskiey była mi poruczoną, poselstwo to moie, że nie było urzędowne, tylko ostrzegaiące mieszkańców, niepodobało się Panu Węgłowi (tak się nazywał zastępca Dyrektora). "A to nieszpetnie! rzekł, tym sposobem każdy hultay przygotuie się i nikt na niedbalstwie schwytanym nie będzie". Gdy szkolna biblioteka, iak wóysko, po miasteczku była rozlokowana, obeyrzeć iéy nie mogłem. Każdy członek towarzystwa syllabizuiącego i czytaiącego powierzchu, wtedy tylko książkę do szkoły przynosił, kiedy się sam w niéy znaydował; odchodząc brał ią do domu na powrót, niemyśląc co iutro będzie iadł, i co

będzie czytał — Przeyrzałem iednak z pilnością katalogi téy biblioteki, i znalazłem, iż obfitowała naybardziéy we dwa rodzaie książek: naprzód w dzieła teologiczne, mianowicie niezmierne mnóztwo starych edycyy katechizmu Bellarmina, na których ledwie ślad liter pozostał od ustawicznego czytania; powtóre: w dzieła pedagogiczne, między któremi pierwsze mieysce trzyma Elementarz, ledwie czytelny, bez tytułu, i mieysca druku, bez początku i końca: przymioty, wielką zaletę w bibliotekach stanowiące. Upewniał mię Pan Węgieł, ponieważ sam Organista i Dyrektor, P. Jodas, innemi obowiązkami zaięty, nigdy do szkoły nieprzychodził, że iemu praca bakałarska nie wiele trudu kosztuie; że on w czasie lekcyi może chłopom supliki pisać, i razem dzieci głośno czytaiących poprawiać, bo wszystkie książki umie na pamięć — Rzadko bibliotekarz, pomyśliłem sobie, umie swoię bibliotekę napamięć: bo iak u cnotliwych ministrów, wszystkie bogactwa narodu przechodzą przez ręce ich, a sami często są ubodzy; tak dobrzy bibliotekarze wiernie przechowuią skarby literackie, nic na stronę do głowy nie odkładaiąc. — Dla uczonych tu tylko wspominam, że za staraniem uczonego Jodasa, roczny wydatek na bibliotekę wynosił do pięciu złotych — Wprawdzie, kiedy on się z tém chlubił, upokorzyłem samochwalstwo, uwiadamiaiąc go, że znam takie biblioteki, na które i po dziewięć i po trzynaście złotych, rocznie, wydatkuią. — Wychodząc ze szkoły oświadczyłem P. Węgłowi chęć widzenia innych ciekawości Persztelskich; zastanowił się nieco, i powiedział z uśmiechiem: weź WP kapelusz, zaprowadzę go do składu wszystkich starożytności tuteyszych. Uszliśmy kilkaset kroków za miastem i stanęliśmy na cmentarzu mieyskim. Oto, rzekł, naydawnieysza biblioteka i ostatnia klassa ludzkiey filozofii. Co niedziela iest ona otwarta i każdego czasu kiedy Pani Jodasowa herboryzuie. Tu uważałem rzecz osobliwszą, że w tey bibliotece żadnych nie było druków i papierów, lecz wszystkie pisma, iak u dawnych ludów, były na drzewie, kamieniach i kościach. Uczeni mogą tu znaleźć niemało pomocy do historyi sławnych ludzi mieyscowych, w krótkich wprawdzie opisach, ale tym prawdziwszych: *żył i umarł. Tu leży A, tu spoczywa B, tu w Bogu zasypia C.* Pod któremi opisami, iak *in herbario vivo*, znaydował się i sam exemplarz opisany. Nadto, dla wielu elegiy i nagrobków, mieysce to zasługuie i pod względem piękney literatury na uwagę. Tak przeszłemu ś. p. Organiście, który podobnie iak dzisieyszy był razem i nauczycielem parafialnym, położony był nagrobek następuiący:

Tu leży, co bił organy i dzieci:
Niechay mu światłość wiekuista świeci.

Miiaiąc różne mogiły bezimienne, i widząc niektóre kamienie przez dawność zupełnie już w ziemi schowane, przyszło mi na pamięć mieysce w Paryżu, zwane *Morne-Place*, gdzie umarłych wystawiano z tém zapytaniem do przechodniów żywych: *Czyli mię nikt z was nie zna?* To przypomnienie, żywsze bicie serca we mnie sprawiło, i zapytałem w duszy: czy też którego z tych ludzi, tak dokładnie tu opisanych i zasuszonych, zna kto na świecie oprócz Persztelów. Czyli Żmudź, Litwa, Polska; Dzienniki, Pamiętniki, Pszczoły i Mrówki uczone, wiedzą choć słowo o nich. Nie iestże to smutno dla Persztelanów?... Ale naówczas pomyślałem, że też i oni ze swoiey strony mało wiedzą o reszcie ludzi i o pamiętnikach, dziennikach i pszczołach literackich; a podniosłszy oczy do nieba, rzekłem: niemniey przeto tuteyszy mieszkaniec używa pogody nieba i powietrza, iak naysławnieysi ludzie; niemniey chodzi po zieloney ziemi, niemniey ma dobre serce w sobie, a Boga nad sobą, iak drudzy. Te myśli tak mię rozrzewniły, że mimowolnie ścisnąłem rękę P. Węgła, który nie wiedząc co to znaczy, zaczął często brwi zniżać i podwyższać; co dowodziło, że chciał się przyczyny tego poruszenia domyślić. (d. c. p.)

WĘDRÓWKA W KALOSZACH.

Dészcz a dészcz mamy ciągły: naypięknieysza pora roku w słotach i niepogodzie minęła. I gospodarze zaczynaią się iuż żalić; nie wiem czy słusznie, ale wiem, że siedząc przez dni kilka iak na pokucie w stancyi, znudziłem się bardzo. Przecięż cokolwiek był dészcz ustał, a lubo niebo zachmurzone było; cobądź to bądź, rzekłem sobie, póydę, zobaczę co się też dzieie na bruku. Wdziawszy więc wełniany kaftan, tabaczkową kapotę, szlafmycę i cyratową czapkę, kalosze na nogi, wyszedłem do miasta. Aże mi szewc zrobił kalosze trochę przydługie i zaszerokie, a bruki są spadziste; szedłem więc środkiem ulicy i zwolna, żebym ich nie zgubił. Przeszedłem całe miasto i nic godnego uwagi nie postrzegłem: ludzi i tak latem niewiele, dopiéroż kiedy niepogoda; postanowiłem więc iśdź daley. Zaledwom uszedł pół wiorsty, aż znowu dészcz padać zaczął, tak, że trzeba było myśleć czémprędzey o retyradzie do miasta. Daleko mi było do mego mieszkania, dészcz się coraz wzmagał, a że nie chciałem zmoknąć do nitki, postanowiłem schronić się do pierwszego domu który natrafię, pókiby nie ustał. Dobrze to iest, ale iak się tu przebrać na drugą stronę, kiedy rynsztoki płyną tak szeroko? Stanąłem i zamyśliłem się na chwilę, iak niegdyś Cezar nad Rubikonem: co tu począć? Skoczyć— to zamoczę sobie nogi i zachoruię na katar; nie skoczyć, to i tak przemokły do reszty, zachoruię i kapota wniwecz póydzie: co robić, trzeba się odważyć na iedno. Skoczyłem, wszakże nie bez przypadku, kalosz ieden odwiązał się od nogi i w samém *salto mortale* het wbok odleciał na sążeń, a gdybym był czémprędzey za nim nie poskoczył i nie dopędził, dotąd pewnieby iuż był w baltyckiem morzu.— Alboż rzecz warta tego była, żeby się kilkaset kroków za kaloszem pędzić, rzeczesz czytelniku kochany. Tobie zapewne nic na tém nie zależy, ale ia nie żałuię tego: bo i kalosz móy odzyskałem, i znalazłem, iak zobaczysz, materyą do dłuższego rozmawiania z tobą; co nam biednym pisarzóm nie zawsze iest łatwo, zwłaszcza kiedy dészcz i niepogoda. Wszedłem zmoczony po tey przeprawie do naybliższego domu, aby się trochę otrząsnąć, osuszyć i wypocząć, i trafiłem lepiey iakem sobie życzył. Wgłębi dziedzińca postrzegłem drewniany budyneczek, z którego wysmukły żydek wynosił półgarcówki z pieniącem się piwem. Byłato lodownia, a że otwarta, wszedłem i znalazłem osób kilka, spokoynie siedzących za osobnemi stolikami. Z liczby tych uważałem szczególniey iakiegoś weterana w podróżnym ubiorze; przy drzwiach siedział panisko iakieś w tużurce z dwółokciowym aksamitnym kołnierzem, wąsikiem, brodką hiszpańską i bambusową laską; z drugiey strony stał żydek, a przy nim na ławce koszyk z pomarańczami napół odkryty. Zdjąwszy kalosze moie u progu, skłoniłem się, usiadłem przy podróżnym i kazałem szynkarzowi dadź kwartę piwa letkiego — Nie ma tu piwa letkiego, odpowie nieukontentowany żydek, mierząc mię okiem od dołu do góry; tknęło mnie to trochę, a lubo nie lubię piwa mocnego, kazałem sobie przynieść kwartę. Po chwili milczenia, panisko z wąsikiem sięgnął, nachilaiąc się, po pomarańczę i zapytał żydka, po czemu sztuka? — Po dwadzieścia groszy — odpowie żydek biorąc się za koszyk i odsłaniaiąc sukno. — Ey! to drogo: dam ci po dwanaście— Nie Panie Wielmożny, takich pomarańcz, z tak cieńką skórką Pan nie dostanie po dwanaście groszy: mnie samemu drożey kosztuią.... Oy nasz zarobotek, boday nie handlować takim towarem — Gdy to mówił żydek, bambusowy panicz obrawszy pomarańczę połknął za dwa razy; wreszcie masz po piętnaście, rzecze—No bierz Pan, przedaię na utratę, bo ieszcze dziś nic nie utargowałem— Wybrał panisko z koszyka sześć naypięknieyszych pomarańcz, naładował niemi kieszenie, wyiął trzy złote i położył żydowi na ręce— Jeszcze berlinka należy od Pana, za tę co Pan zjadłeś, rzecze pomarańczowy kupiec trzymaiąc

)!(

pieniądze na dłoni — Ja za tamtę nie płacę, odpowie kawaler; tamta poszła na skosztowanie— Na skosztowanie! a co ia zarobię? Jasny Pan kupił sześć pomarańcz, a iednę bierze na skosztowanie,.... nu, co innego kiedy kto kopę, dwie kupuie, to mnieysza o to, ia sam dam gościńca; (poruszaiąc iarmułkę) Senator nie zechce moicy krzywdy, dołoż Pan ieszcze berlinkę—Co! ty mnie będziesz ieszcze uczył, ia zawsze tak kupuię... A to co nowego, żebym ia daiąc ci utargować, nie skosztował kawałka pomarańczy; to mówiąc narzucił czapeczkę na głowę i wyszedł. — Otoż to panowie, rzecze żydek, układaiąc pomarańcze w koszyku, gorsi żydów— Trzeba było zatrzymać iegomości i nie puszczać, rzecze podróżny, ażby nie opłacił— Czy ia będę bić się o berlinkę, odpowie żydek... I co dziwnego, mówił daley, że żyd kręci, kiedy panowie nas krzywdzą... Póydę, może za mego półzłotka choć wstydu narobię temu paniczowi. — Wyszedł żyd, a podróżny biorąc ode mnie tabakę, tak mówił: Mospanie, ma racyą żydek; żalimy się na kramarzów, szynkarzów, rzemieślników, że nas kradną i oszukuią; nie bronię ich, mówię tylko, że poniekąd dziwować się temu nie można: bo sami częstokroć otwieramy im do tego pole, albo im urywaiąc z umówioney opłaty, albo narzucaiąc pieniądz nieważny, lub w wyższym iak istotny walorze. Zwykła na to odpowiedź i obrona: „a bo „i oni nas oszukuią na mierze, wadze, gatun„ku towarów i t. d.“ Nie przeczę, bydź to bardzo może: trzeba więc szalbierza pociągnąć do sądu, a nie usprawiedliwiać własném naszém zboczeniem i winą. Czy prawda, Mospanie? — Prawda, rzekłem, i gdyby ten żydek poszedł do sądu, tobym ia sam stanął za świadka iego krzywdy.— Ot, imaginacya!.. Co to szkodzi!.. (odezwał się ktoś kaczkowatym głosem z kąta, z potężną lulką w ręku) zwyczaynie dla zabawki... Małe oszukaństwa są to figle mądrości .. Ja sam lepiey robię: bo kiedy złapię dorożkę, to ieżdżę do woli, potém każe się zatrzymać, i przechodnią iaką kamienicą przemknę się na inną ulicę, niech mię czeka choć do iutra: a przecież uchodzę, niechwaląc się, za poczciwego człowieka... Nie można rzeczy brać tak ściśle, każda regula ma swoie wyiątki, są pewne restrykcye... — Rozumiem, przerwał móy sąsiad, restrykcye sumienia, które snadź nakształt worka iakiego, ściągać się i rozciągać wedle potrzeby daie: iest to nauka naszych czasów, wylęgła w przysionkach sądów i exdywizyi; gałąź znakomita ekonomii polityczney, którey nie ieden winien maiątek i mienie. Za iéy to światłem, bogacąc się krzywdą drugich, tłumaczymy na dobre zdrożności nasze, a ukrywaiąc przed ludźmi i sobą szpetną ich postać, tłumimy na czas głos prawdy i sumienia; ale który, na szczęście ludzkie, prędzey czy poźniey, tém silniey się odezwie... Wygórowała ona dziś więcey iak kiedykolwiek, a pieniactwo i chciwość przybrały ią sobie za rodzoną siostrę i nieodstępną towarzyszkę. I tak: strona chcąca uiąć pana regenta, a to iest człowiek nieposzlakowany i twardy iak Kato, ieśli go zaprosi na bostona i da mu wygrać kilkaset czer. zł., póydą niezawodnie dobrze interessa. Pytam się, czy wziął pan regent kubana?... uchoway boże, wygrał! Wygrał, bo mu się udało, ale nie wziął; a gdyby wiedział, że mu dano wygrać, o! toby pewnie powrócił. — Pan plenipotent przedaie imieniem swego aktora maiątki, robi dogodność kupuiącemu i tanio przedaie: ale czysty iak kryształ, ani grosza dla siebie nie waruie w umowie, tylko porękawiczne dla żony; porękawiczne, rozumie się dziesiąta część wartości maiątku. Otożto są wszystko te figle mądrości, które przez tak nazwane restrykcye wytłumaczyć się daią, ale nigdy w obliczu słuszności i prawdy. To mówiąc pożegnał mię i wyszedł, i ia włożywszy kalosze wyszedłem (NB. zapłaciwszy za kwartę piwa) głęboko zamyślony nad tém, com widział i słyszał.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury ośmiu exemplarzy dla mieysc prawem wyznaczonych. F. N. Golański Kom. Cenzury Czł.

w Wilnie w drukarni Redakcyi pism peryodycznych.